Bezpłatny dodatek do Nr. 203 „Głosu Narodu".

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 17. Kraków, niedziela, dnia 26-go lipca 1936 r.

Dr. MARJA OSTROWSKA.

Misja polityczna T. T. Jeża
na Słowiańszczyźnie południowej.

Z. Miłkowski (T. T. Jeż), bojownik o wolność Polski, nie odłączał jej nigdy od interesów Słowiańszczyzny i Europy. W całej pełni doceniał i popierał usiłowania, aby z powstania styczniowego uczynić sprawę ujarzmionych narodów i kwestję europejską zarazem. Pomocną mogła być wówczas Polsce ogólnowyzwoleńcza akcja krajów południowo - wschodniej Europy, szczególnie Węgier, Rumunji i Słowiańszczyzny. Plany wciągnięcia jak najliczniejszych narodów w sprawę polską przybierały czasem formy zgoła nierealne. — Między innemi powstał również plan masowego powstania węgiersko-czesko-jugosłowiańskiego, jako sukursu dla Polski. Wszystko to nie wyszło z ram zamysłów, powstanie polskie upadło, a wybuch wojny duńsko-pruskiej usunął w cień jego międzynarodowe znaczenie.

DROJEKT SŁOWIAŃSKO-WĘGIERSKIEGO POWSTANIA.

Mimo to polska dążność do budzenia ducha wolności nie ustała. Działali w tej myśli wysłańcy Rządu Narod. w Turynie i na Węgrzech. Akcja skierowana była dzięki temu głównie przeciw Austrji, z czem łączył się najściślej interes Włoch. Świadomy odwiecznego antagonizmu Węgrów i Serbów Jeż zdawał sobie sprawę z trudności zrealizowania tego projektu. Na pierwsze jednak wezwanie Rządu Narodowego udał się w tym celu do Belgradu. Stawka była nie mała. Inicjatywa wyszła od Chorwacji, z której ambasadorem drem Kwaternikiem Jeż konferował. Zainteresowani byli wszyscy Słowianie południowi. Szło mianowicie o oderwanie krajów koronnych węgierskich: Chorwacji, Słowenji i Dalmacji, aby je połączyć z serbską macierzą. Włosi otrzymaliby przy tej sposobności austrjacką wówczas Wenecję, Tyrol i Triest. Plan zakreślony na dużą miarę zrealizował się dopiero po wojnie światowej. Wtedy utrudniało akcję wzajemne oglądanie się na siebie sojuszników i wyczekiwanie na rozpoczęcie kroków wojennych, oraz brak odpowiednich funduszów. Łącznikiem byli Polacy.

POLSKA PLACÓWKA DYPLOMATYCZNA W BELGRADZIE.

Z korespondencji i „Pamiętnika" Jeża dowiadujemy się o doskonale funkcjonujących placówkach dyplomatycznych polskich, głównie w Paryżu, Turynie i Belgradzie. Jeż pozostawał w najbliższej styczności z ośrodkiem belgradzkim. Kierownikiem jego był Tad. Oksza-Orzechowski. Jeża łączyły z nim bliskie stosunki osobiste i listowne. Miłkowski ukrywał się ze swoją właściwą misją przed czujnem okiem państw zaborczych. Istotnie zaś prowadził grę polityczną na wielką skalę, skupiając w ręku nici zamierzanego powstania. Bywał na audjencjach u premjera Ilji Garašanina i u konsula włoskiego, Scovazza, który jako przyjaciel Mickiewicza i towiańczyk z największym entuzjazmem odnosił się do sprawy polskiej. Referaty polityczne, informujące Rząd Nar. o rozwoju sprawy wschodniej, przesyłał Jeż na ręce Okszy, a ten ekspedjował je do Paryża. Korespondencja ta przechowała się niemal w całości w zbiorach b. Muzeum Rapperswylskiego.

WIELKA SERBJA, CZY FEDERACJA PAŃSTW BAŁKAŃSKICH?

We wspomnieniach i licznych artykułach z tego okresu mówi Jeż o Serbji na tle interesów rasy słowiańskiej. Barwnie maluje etniczną jedność szczepów południowo-słowiańskich Serbów, wyraźną pomimo różnic dialektycznych, różnicy nazw i wyznań. W takich warunkach musiała powstać w łonie elity serbskiej przenikająca stopniowo do szerszych warstw narodu idea konsolidacji drobnych szczepów pod egidą jednego państwa południowo-słowiańskiego. Narówni z częścią ostrożniejszej inteligencji serbskiej był Jeż raczej za pomysłem federacji państw bałkańskich. Zdaniem jego, realizacji silnego bloku słowiańskiego na Południu w obronie przed Turcją bruździły dwie kwestje: „wielko serbskie" aspiracje Serbji, oraz rozłam religijny ludności. Poszczególne grupy słowiańskie w Chorwacji, Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze, przywiązane do tradycyj lokalnych bały się supremacji Serbji. Nadto katoliccy Chorwaci szczycący się zachodnią, łacińską, kulturą, akcentowali jej wyższość nad prawosławnymi Serbami i bizantynizmem. Rywalizację Chorwatów i Serbów wyzyskiwały mocarstwa ościenne. Austrja kokietowała Chorwatów, Rosja zaś Serbów. Dzięki przewadze elementu prawosławnego większą popularnością cieszyła się protekcja Rosji. Odbiła się ona fatalnie na kulturze serbskiej, tamując rozmyślnie jej rozwój dla rozszerzenia swojej ingerencji.

WALKA O JĘZYK SERBSKI.

Serbja miała zresztą zawsze niesłychanie trudne warunki rozwoju kulturalnego, z powodu sytuacji politycznej. W XIX w. musiano nawet stoczyć walkę o język. Obradowić, pomijający w swoich badaniach złotą epokę literatury dubrownickiej, był za utworzeniem sztucznego języka literackiego. Zwyciężył jednak zdrowym instynktem język ludowy: zwyciężył — o ironjo — nie na terenie własnym, lecz w Wiedniu, dzięki przebywającemu tam Wukowi Karadziciowi, słynnemu zbieraczowi serbskich pieśni ludowych. W budzącym się ruchu kulturalnym serbskim wybitny udział przypadł Jeżowi. Za jego to radą Nowakowić napisał nową historję literatury serbskiej z uwzględnieniem świetnego piśmiennictwa Dubrownika. Z racji zasług dla kultury serbskiej został Jeż członkiem korespondentem Serbskiego Naukowego Towarzystwa. Poprawę opłakanych stosunków ówczesnej Słowiańszczyzny połud. utrudniały, zdaniem Jeża: wrodzone lenistwo Serbów, słomiany zapał do oświaty, błędna polityka. oraz moralna lichota arystokracji urzędniczej.

WZROST SYMPATJI DLA POLSKI WŚRÓD SERBÓW.

Z biegiem lat stosunki się poprawiały. Słowianie połud. coraz bardziej poczęli się liczyć z niebezpieczeństwem hegemonji rosyjskiej, podszytej zakusami imperjalistycznemi. Oczy ich zwróciły się na Polskę, odwieczną rzeczniczkę wolności ludów, która z racji kulturalnego starszeństwa słusznieby mogła aspirować do roli opiekuńczej względem młodszych braci—Słowian. Z satysfakcją mógł Jeż stwierdzić wzrost polonofilskiej polityki Serbów w rozmowie z biskupem Strossmayerem. Strossmayer bez wahania przyznał Polsce przodownicze stanowisko w Słowiańszczyźnie. Kwestja zyskiwała na aktualności, dzięki wzmożonym dążeniom do wolności i samostanowienia narodów.

KULTURALNY PRYMAT POLSKI NA SŁOWIAŃSZCZYŹNIE.

Jeżowi szło głównie o wielką rodzinę narodów słowiańskich, etnicznie zróżnicowanych, dążących zaś do utworzenia większych całości państwowych. Rzecz prosta, że w państwach takich muszą się znaleźć rozmaite pierwiastki, objęte dziś ogólnem mianem „mniejszości narodowych". Jeż miał na myśli przedewszystkiem Polskę. w jej granicach historycznych, z ogromną tem samem przymieszką krwi ruskiej, przy niższości kulturalnej Rusinów i różnicy wiary i języka. Liczył się niemniej z dotkliwszem prawie zróżnicowaniem Słowian połud. Trzeba więc było sprecyzować w ten sposób ideę jedności narodowej, aby wszystkich zadowolić i skupić ich około jednej myśli o zgodnej współpracy dla dobra państwa, zapewniającego wszystkim życie i swobody. Ewentualny kulturalny prymat Polski pojmował Jeż jako fakt, wynikający z naturalnego biegu rzeczy, jako dyskretne podanie zasadniczego tonu, do któregoby inne narody dostroić się mogły własną pracą i z uwzględnieniem własnych warunków bytu i rozwoju. Indywidualność narodów otaczał Jeż najgłębszem poszanowaniem, daleki był od uzurpowania jakichkolwiek wyjątkowych praw dla Polski.

T. T. JEŻ OJCEM PRZYJAŹNI POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIEJ.

Rzucone na serbską glebę ziarno przyjaźni polsko-serbskiej przyjęło się i wykiełkowało pięknie w obecnym serdecznym stosunku obu pokrewnych narodów, zmierzających do lepszego poznania się na polu parlamentarno-politycznem i artystyczno-kulturalnem. Śmiało można powiedzieć, że Miłkowski jest duchowym ojcem i patronem sympatji polsko-jugosłowiańskiej, on bowiem pierwszy najgruntowniej poznał serbską krainę i jej mieszkańców, on pierwszy wszczepił w dusze najlepszych w serbskim narodzie wiadomość o Polsce, on rozwinął przed nimi obraz przyszłej wspólnoty wszystkich, koncentrujących się wokół mocarstwowej kiedyś Polski. Zdrowa myśl polityczna Jeża znajduje obecnie coraz większe zrozumienie i uznanie zarówno w kołach rządzących, jak i wśród szerszych warstw narodów słowiańskich.

—o0o—

ANTONI WAŚKOWSKI.

Plein-air.

Skwar — lipcowy żar — południe —
Świerszcze dzwonią złotem kłosów
przepalonych żyt i pszenic —
maki rozgorzały cudnie....
słońce — biały ptak niebiosów —
razi płomieniami źrenic
w ten lipcowy skwar — w południe...

Szafirowe szkło niebiosów
chyli się na czerwień maku,
na tę dal dzwoniącą pszenic,
na żar-pożar falokłosów...
hajno! Słońce — biały ptaku —
zleć radością do mych źrenic!
oto pełne są — niebiosów!

ZYGMUNT LASOCKI.

Królowa Bona — Boreyko.

(Ostatni zeszyt Polskiego Słownika Biograficznego.)

Najnowszy zeszyt Pol. Słownika Biograficznego, który, jak zwykle, punktualnie, ukazał się na 1-go lipca, zawiera na samym początku życiorys królowej Bony, od czasu jej przybycia do Polski, pióra dr. Pociechy. O wybitnych talentach administracyjnych Bony, spotykaliśmy już dawniej wzmianki u historyków. Dr. Pociecha, przedstawia jednak cały system jej polityki gospodarczej, przytaczając nieznane dotychczas szczegóły.

ZASŁUGI BONY.

Już w rok po wjeździe do Krakowa uzyskała młodziutka królowa duże obszary na Polesiu. Od tego czasu dążyła systematycznie do skupienia w swoim ręku jak najwięcej posiadłości ziemskich, czy to królewszczyzn, czy też dóbr prywatnych, nabytych drogą kupna. Posiadła wreszcie olbrzymie obszary w Polsce i na Litwie, które, wzorowo administrowane, przynosiły jej ogromne dochody. „We wszystkich kierunkach gospodarczych działała z genjalną wprost intuicją, podnosząc dobrobyt ludności, dochody skarbu i torując drogę infiltracji katolicyzmu (na rubieżach wschodnich i południowych) i wpływów cywilizacji zachodniej“ — stwierdza jej biograf. Czuwała nad dobrobytem swoich poddanych i nad dobrym wymiarem sprawiedliwości. Garnęli się więc pod jej opiekę zarówno włościanie, jak i uboższa szlachta, prosząc, by ich wzięła pod swój zarząd, nawet ofiarując pieniądze na wykupno dóbr, w których dotychczas przebywali. Troszczyła się o obronę swoich dóbr na kresach, budowała zamki (Bar), zaopatrując je w broń i amunicję. Ta mądra i przewidująca działalność gospodarcza Bony, która nie na chwilowym wyzysku, lecz na dobrobycie i zadowoleniu swoich poddanych opierała rozbudowę i dochodowość własnej fortuny, nie ulega chyba zakwestjonowaniu. Wcale znaczne były zasługi Bony dla szerzenia kultury włoskiej w Polsce i popierania twórczości rodzimej na polu nauki i sztuki. Dr. Pociecha przypisuje jej dalej nadzwyczaj ważną rolę w kierunku wzmocnienia władzy królewskiej wewnątrz kraju — stąd niechęć do niej możnowładców — i w prowadzeniu roztropnej polityki zagranicznej. Była przeciwniczką naruszenia pokoju z Turcją, co groziło Polsce katastrofą, i doprowadziła w r. 1533 do zawarcia z nią trwałego pokoju. Myślała już w r. 1522 o rewindykacji Śląska, w r. 1527 popierała projekt wymiany Śląska za jej włoskie dziedzictwo. Stała zwolenniczka sojuszu z Francją, zacięta przeciwniczka Habsburgów. Popiera przeciwko nim elekta szlachty węgierskiej Zapolyę. Wyswatała później za niego swą córkę, Izabelę. Zaufani cesarza Ferdynanda piszą o niej, że „jest wrogiem narodu niemieckiego“. Stosunek jej do Hohenzollernów cechowała uzasadniona nieufność. Pod jej wpływem Zygmunt I. odmówił w r. 1536 bratankowi księcia Albrechta prawa sukcesji w lenno pruskie. Jako jeden z dowodów jej troski o dobro państwa przytacza dr. Pociecha fakt, iż „po wygaśnięciu Piastów mazowieckich zmierzała do wyodrębnienia Mazowsza, jako dziedzictwa dynastji i ten cel osiągnęła, gdyż w r. 1545 otrzymała Mazowsze tytułem oprawy“. Biograf Bony podnosi również, ich chociaż znacznie młodsza od swego męża, była wierną, troskliwą, kochającą żoną i obdarzyła go licznem potomstwem. „Dzieciom dała bardzo staranne wychowanie“. Stwierdza wreszcie, iż zdania współczesnych o Bonie były podzielone. Jedni podnosili jej zalety, drudzy zarzucali jej chciwość, intryganctwo, przekupstwo, nawet truicielstwo. „W oczach nienawidzącej jej opozycji i dzięki propagandzie habsburskiej urosła aż do symbolu zła, gubiącego Polskę“.

ZASTRZEŻENIA.

Do wywodów dr Pociechy, wybitnego znawcy dziejów XVI-go w., o zasługach Bony na polu polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski, pozwolę sobie poczynić jednak pewne uwagi: w kwestjach ówczesnej polityki polskiej odegrał też niezawodnie wcale znaczną dolę i małżonek Bony, Zygmunt I., który przecież nie był królem od parady, a który dopiero w zgrzybiałym wieku ulegał w zupełności wpływom znacznie młodszej, nader energicznej rządziochy, Bony. Mam duże wątpliwości czy właśnie ten okres nieograniczonych niemal rządów Bony należał do najszczęśliwszych i najświetniejszych w czasie długiego panowania Zygmunta. W sprawie stosunków z Turcją, wiadomą jest rzeczą, iż Zygmunt, jeszcze przed zaślubieniem Bony, starał się usilnie o uniknięcie starć z potęgą turecką, zaś politykę wpływów na Węgrzech uprawiali Jagiellonowie już od XV-go wieku. Bona szła zatem w tym względzie już utartemi torami. W sprawie pruskiej ubolewać tylko należy, iż w r. 1525 — gdy już przecież przebywała 7 lat w Polsce i miała zatem czas obznajomienia się ze stosunkami — jeżeli już wówczas wywierała wpływ na sprawy państwowe, nie zapobiegła nieszczęsnemu układowi z Albrechtem brandenburskim, który tak straszliwie zaciężył na późniejszych dziejach Polski. Rolę jej w tym względzie wyjaśni zapewne dr. Pociecha w obszernej monografji Bony, nad którą pracuje. Wyodrębnienie Mazowsza, po śmierci ostatnich książąt, i oddanie go Bonie, jako oprawy, odpowiadało oczywiście przedewszystkiem jej osobistym interesom, a dynastji jagiellońskiej tylko na wypadek utraty korony polskiej. W interesie państwa polskiego leżało jednak jak najspieszniejsze zupełne wcielenie tej dzielnicy do Korony. Niebezpieczeństwo, by Mazowsze, po śmierci książąt, stało się znowu lennem, na serjo nie istniało.

W sprawie wierności małżeńskiej Bony, chcę wierzyć na słowo dr. Pociesze. W sprawach jej finansowych trudno jednak dopatrzeć się zawsze działalności na korzyść państwa, a nawet i syna. Wywiezienie olbrzymich skarbów z kraju, przy jej wyjeździe z Polski, a przedtem lokowanie również zagranicą ogromnych kwot. t. zw. późniejsze sum neapolitańskich, o których wydobycie Polska przez parę wieków daremnie się starała, było bardzo źle widziane w ówczesnej Polsce. W dzisiejszych czasach wątpię, by tego rodzaju manipulacje finansowe spotkały się z aprobatą polskiego ministra skarbu. Frymarczenie zaś urzędami i królewszczyznami przez Bonę, nie ulega, zdaje się, wątpliwości. Wobec djametralnie sprzecznych opinji o Bonie u współczesnych, sądzę, iż należałoby przyjąć, że prawda leżała pośrodku.

BONER — BORNSTEIN.

Po biografji Bony następuje długi — może nawet zbyt długi — szereg życiorysów Bonerów, owych mieszczan krakowskich, którzy niemal bezpośrednio z rajcostwa miejskiego przeszli do najwyższych godności w Rzeczypospolitej. Wśród wybitniejszych osobistości tej rodziny zbędnym jest co najmniej życiorys, Jakóba Fryderyka, o którym autor pisze: „w życiu publicznem nie występował“, a współcześni mówią: „Był mąż spokojny, o żadne dygnitates abo urzędy niedbały, żył celebs nemini molestus... był mąż bardzo myśliwy“. To trochę mało, by wejść do Polskiego Słownika Biograficznego ku pamięci potomnych.

Przy Piotrze Boratyńskim spotyka Paprockiego niesłuszny zarzut. jakoby „jego twierdzenie co do wygaśnięcia rodu Boratyńskich nie mogło służyć za dowód, ponieważ Jan (syn Piotra) żył jeszcze po wydaniu Herbarza Paprockiego“. W rzeczywistości Paprocki, pisze o Janie Boratyńskim, że nie miał natenczas (t. j. w czasie wydania „Herbów“) żadnego potomstwa a na tym już ten wszystek dom zawisnął“. Paprocki stwierdza więc wyraźnie, iż Jan Boratyński żyje w czasie wydania Herbarza, jedyny jeszcze ze swego rodu.

Ciekawemi postaciami z czasów Stanisława Augusta są Jan Borch, kanclerz w. k., tudzież Karol Boscamp, obie skreślone piórem prof. Konopczyńskiego. Borch ostro się stawia ambasadorowi rosyjskiemu, później ściera się z przedstawicielami państw rozbiorowych. Chociaż znajduje się w ciężkich stosunkach finasowych, odsyła Stanisławowi Augustowi przysłany mu zasiłek, nie chcąc popaść w zależność od króla, oglądającego się na Rosję. Gdy zaś dobrą gospodarką dorobił się majątku, służy skarbowi państwa pożyczką. „Prawy obywatel o dużej odwadze cywilnej i niezawisłych przekonaniach“, — kwalifikuje go biograf. Okazuje się więc, iż nawet w zgniłem nagół otoczeniu Stanisława Augusta, znajdowali się przecież także i patrjoci i ludzie z charakterem.

Natomiast Boscamp był typem obcych awanturników, którymi się król Staś z zamiłowaniem otaczał i których używał do różnych misji, jawnych i tajnych. Stręczyciel, szpieg, zdrajca, szambelan królewski i przez króla ozdobiony orderem św. Stanisława — w czasie insurekcji warszawskiej zawisł na szubienicy.

Dłuższy artykuł poświęcono Marcinowi Borelowskiemu, pochodzącemu z rodziny murarzy zwierzynieckich, rzemieślnikowi krakowskiemu, później znanemu dowódcy powstania styczniowego.

Wśród dość licznych Borkowskich, ciekawia postać — opisana przez prof. Mirona Korduba — Jerzego Bazylego, pochodzącego z szlacheckiej rodziny Dunin Borkowskich, którego, po zamordowaniu jego rodziców w czasie powstania Chmielnickiego, wychowano w Hetmańszczyźnie w religji prawosławnej i na Kozaka. Dosłużył się wysokich godności w wojsku kozackiem. Bliskim był uzyskania hetmaństwa. Otrzymał od hetmanów kozackich Doroszenki, Mnohohrisznego, Mazepy nadania licznych włości, w których uciskał poddanych, niezgorzej od najgorszych wśród dawnych „królewiąt“.

Sędziwy historyk, dr. F. Papée, umieszcza wyczerpującą monografię arcybiskupa lwowskiego Boryszewskiego.

Postać gazdy Piotra Borowego, delegata do Wilsona za przyłączeniem polskich części Orawy, Spisza i Czadeckiego do Polski, uwypukla świadek jego działalności, ks. dr. Machay. Jest i drugi włościanin, Boroń z pod Krakowa, pątnik, który nietylko wędrował po kraju, lecz pieszo zaszedł aż do Rzymu, gdzie uzyskał w r. 1861 osobne posłuchanie u papieża. Dotarł i do Ziemi Świętej.

Nie braknie i Bornsteina Zelmana, bogatego kupca krakowskiego z pierwszej połowy XIX-go w., który, śladem wielu dawnych możnowładców, wyrósł na soli — na dzierżawie salin wielickich. Wnukiem jego, z małżeństwa córki z Dawidem Poznerem, był znany działacz P. P. S. i senator Rzeczypospolitej, Stanisław Posner.

BORYSIEWICZ — BORZOBOHATY.

Nie sądzę, by koniecznem było umieszczenie w Słowniku Biogr. Joachima Borysiewicza, braciszka zakonu bazyljańskiego i malarza, zm. 1774, albowiem, jak pisze jego biograf „z prac Borysiewicza nie zachowało się nic do naszych czasów“. Trudno więc osądzić, czy to były prace wartościowe. Dziwnem jest nazwanie Borysiewicza „szlachcicem galicyj-

---

ST. WAYDOWICZ.

Kult Liberaty.

(„Święta z brodą“.)

Według „Acta Sanctorum“ i lekcyj brewiarza hiszpańskiego (IV—VI.) ukrzyżowano w Castraleuca, w Luzytanji (Portugalja) **Liberatę** czyli Wilgefortis (od „Virgo Fortis“ = Mocna Dziewica), córkę wielkorządcy rzymskiego Luciusa Cateliusa Severa, jako ofiarę wierności wierze chrześcijańskiej i ślubowi czystości. Stało się to około roku 139 po Chr. Ciało jej złożono „honorifice“ w Seguntum, chociaż jest podanie, jakoby później miało być złożone w Steinberg (Niderlandy). W martyrologium Kościoła czytamy pod datą 20 lipca: „W Luzytaniey świętej Wilgeforty panny y męczenniczki, która o wiarę chrześcijańską y o czystość walcząc, na krzyżu chwalebnie zwycięstwo zasłużyła“ („Martyrologium Kościoła Rzymskyego“, przekład Szymona Nicoviusa, Kraków, 1591 r.).

Obraz przedstawiający rzekomo tę męczenniczkę za wiarę znajduje się w kościele Najśw. Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie. Jest on bardzo ciekawy...

Na krzyżu wisi postać kobieca z zarostem na twarzy w długiej szacie z rękawami i w koronie na głowie. Na jednej stopie tej postaci jest kosztowny pantofelek, drugi — na ziemi. Obok krzyża klęczy grajek i przygrywa na skrzypcach. W głębi tła obrazu widać zatokę morską, na której falach unosi się krucyfiks.

O historji tego zabytku mówi nam naprzód „Przewodnik po Krakowie“ z r. 1603, według którego „Krucyfiks ten przysłano Mieczysławowi I. z Moraw, a ten go ustroiwszy bogato w Krakowie zostawił“. Według „Klejnotów Krakowa“ **Piotra Pruszcza** († 1668 r.) istnieje tradycja, że pierwotny krucyfiks, który był na Salwatorze, zabrano do **Sirolo** we Włoszech, przy którym Bóg „wiele cudów pokazuje“. Obecny zatem obraz byłby już drugi.

Stanisław Tomkowicz dodaje, że obraz będący dziś w kościele zwierzynieckim malował artysta (nieznany) na desce przed czterystu laty i utrzymuje, że rycina ta wyobraża, chociaż niedokładnie, Krucyfiks z **Lukki** we Włoszech, oraz, że postać owa nie jest podobizną Liberaty, lecz Chrystusa, o czem świadczy, u szczytu krzyża tabliczka z napisem I. N. R. I. Akcesorja, jak grajek i pantofelki biorą początek również z Lukki i odnoszą się do cudu, który się tam stał w 1282 r.

Prof. A. Semkowicz pisze, że krucyfiks, który ongiś zabrano ze Salwatora, nie jest w Sirolo, lecz w **Numanie** i oświadcza: „Odrazu uderza widza, że typ krucyfiksu tego jest odmienny od „volto Santo“ z Lukki, który jest syryjski (brodaty), podczas gdy z Numany jest bez zarostu, bez nimbu i nagi (triumphans). Autor stara się sprzeczności między spostrzeżeniami Tomkowicza i własną obserwacją pogodzić w ten sposób: „Jeżeli krucyfiks romański z czasów mieszkowych był na Zwierzyńcu, to nasuwa się myśl, że mógł on tam się dostać w czasie dedykacji Kościoła 1148 r. ze Zachodu przez **Piotra Własta** czy zięcia jego Jaksę, którzy utrzymywali z Zachodem stosunki. Istnieje podobieństwo wielkie, że te stosunki ułatwiły wywiezienie krucyfiksu ze Salwatora do Włoch, który to krucyfiks, ze względu na swój typ niezwykły, mógł się wydawać wtedy ludziom w Polsce czemś takiem, czego pozbyć się wypadało; kiedy więc nadarzył się amator-Włoch, oddano mu krucyfiks ze Salwatora, a na to miejsce postarano się o obraz przedstawiający „volto Santo“. (A. Semkowicz: „Krucyfiks ze Sirolo“. Kraków. „Roczniki krakowskie“ 1932).

Zatem według tych badaczy pierwszy obraz Liberaty wywieziono z Krakowa do Włoch, wizerunek zaś, który jest obecnie w kościele Salwatora, wymalowano przed czterystu laty.

Na terenie Polski znajduje się drugi obraz (olejny, na płótnie) Liberaty odmiennego typu. Jest on **w Poznaniu**. Przywieziono go z Beresteczka. Rycina ta przedstawia postać **brodatą** o kształtach wybitnie kobiecych, wiszącą na krzyżu. Ubiór jej różni się zupełnie od długiej szaty na obrazie w kościele zwierzynieckim, gdyż „stanik jest modą XVIII. wieku wycięty, a w pasie obcisły. Z pod wąskich ramiączek wysuwają się rękawy koszuli, od pasa zwisa fałdzista spodnica, z ramion spada na plecy płaszcz gronostajami bramowany. Krzyż otaczają dwie odnogi splotu liści wyrastające po bokach spodu krzyża i tworzą dokoła świętej jakby kształt serca“ (Tomkowicz). Na obrazie jest grajek przypominający rysami twarzy i odzieżą swą typ ludowy. Nie brak też pantofla, który spadł z lewej nogi Liberaty i leży u stóp krzyża.

Obraz taki sam jest podobno także w Kwidzyniu (Marienwerder).

W Pradze (Czechy) jest również podobizna św. Liberaty. Artysta przedstawił ją w koronie na głowie i w długim płaszczu. Nie brak na obrazie grajka i trzewiczka.

Wzmianki o Liberacie z brodą spotyka-

skim“. Prawie całe swoje życie spędził on w Polsce, gdzie był oczywiście szlachcicem polskim, pochodzenia ruskiego. Po pierwszym rozbiorze, pod panowaniem austrjackiem żył rok i kilka miesięcy. Widocznie nie legitymował się w Galicji ze szlachectwa, gdyż nie figuruje w urzędowym Spisie szlachty, wydanym w r. 1857. Na jakiej zatem podstawie uczyniono zeń szlachcica „galicyjskiego“?

Autor biografji Borysiewicza, Bazyljanin, ks. Józefat Skruteń, umieścił również obszerniejszy życiorys Jana Jonasza Borzobohatego Krasieńskiego, biskupa łuckiego, archimandryty żydyczyńskiego, zm. 1585. Pisze o nim: „Potomek bogatej rodziny mieszczańskiej z Krasnegostawu na Wołyniu, wiary greckiej, która, otrzymawszy szlachectwo polskie (ok. 1548), od nadanych dóbr Krasne przezwała się Krasieńskimi. Historja jego życia nie została jeszcze zbadana, dlatego mnóstwo w niej niejasności i sprzeczności“. Rzeczywiście dużo szczegółów z jego życia nie zostało wyjaśnionych. Autor biografji ma widocznie wątpliwości, czy ojcem Jana Jonasza był Jacek Józef, władyka włodzimierski, czy też Lew Borzobohaty. Nie wyświetla również powodów, dla których Borzobohaty skazany został na banicję i utracił władyctwo i „archimandrję“ żydyczyńską. Końcowy ustęp życiorysu: „Borzobohaty to typowy szlachcic swej epoki: niespokojny, swawolny, zuchwały, materjalista, egoista i indyferent religijny“, nie jest bynajmniej uzasadniony. Borzobohaci, jak stwierdza Boniecki (XII. 181, 182), z którego O. Skruteń czerpie też swoje wiadomości, otrzymali szlachectwo od króla Zygmunta Augusta, najwcześniej w r. 1548. Nasz Jan (Iwan, Iwaszko) był podówczas człowiekiem dorosłym, dzierżawił już bowiem w r. 1542 myta chełmskie i krasnostawskie, a w r. 1548 był wójtem łuckim. Skądżeż więc ten bogaty mieszczanin ruski ma być typowym szlachcicem swej epoki? A co do charakterystyki szlachty ówczesnej, pozwolę sobie przypomnieć, iż czasy obu Zygmuntów i Batorego, to epoka największej potęki terytorjalnej i militarnej Polski, bogactwa kraju, wysokiej kultury, którą podziwiają obcy. Warstwa szlachecka, która ma największy wpływ na stosunki w państwie, wydaje podówczas szereg znakomitych mężów stanu i wodzów. W literaturze mamy Kochanowskiego, Reja, Górnickiego, Orzechowskiego i t. d. i t. d. Wojsko, złożone w znacznej części ze szlachty, odnosi sławne zwycięstwa na wszystkich kresach Rzeczypospolitej, rozszerzając znacznie granice państwa. Miasta jeszcze w rozkwicie. Stan włościaństwa podówczas jeszcze z pewnością nie gorszy, aniżeli gdziekolwiek indziej na Zachodzie, oczywiście prócz chłopskiej Szwajcarji, a nawet o tyle lepszy, iż z reguły nikt nie gwałci sumienia poddanych w imię zasady „cuius regio—illius religio“. Indyferentyzm religijny! Wszak Polska trzęsie się podówczas od dysput religijnych pomiędzy szlachtą. Nie było chyba epoki, w którejby tyle szukano — zapewne nie zawsze w sposób najwłaściwszy — prawdy religijnej i drogi do zbawienia duszy. Przytem podziwu godna tolerancja, w czasie, gdy w imię haseł religijnych zalewała się krwią przeważna część Europy. Trudno więc przypuścić, by Polska mogła była dojść do potęgi i rozkwitu w XVI. w., gdyby wywierająca przeważny wpływ na rządy w niej szlachta, miała w rzeczywistości tylko te cechy, jakie jej przypisuje O. Skruteń. Przypisał on poprostu ogółowi szlachty XVI-go wieku, wady, jakie istotnie miała przeważna część społeczeństwa szlacheckiego w XVIII. stuleciu, z wyjątkiem chyba indyferentyzmu religijnego, którego i podówczas u mas szlacheckich nie było.

BORETTI — BOREYKO.

Artykuł o rodzinie budowniczych Borettich jest zbyt długi. W szczególności wiadomość o Józefie, żyjącym od r. 1826—1878, który ani szkół nie ukończył, ani też większej bydowy, godnej pamięci, nie wykonał, jest stanowczo za obszerna.

Zdaje mi się, iż autorka biografji Piusa Boreyki, zanadto optymistycznie zapatruje się na stosunki za panowania Stanisława Augusta, kiedy przypuszcza, iż dygnitarz powiatowy Boreyko „dobrze musiał sprawować swoje urzędy, skoro dwukrotnie był kandydatem do godności senatorskiej w r. 1778 i 1783“. Uzyskanie godności senatorskich zależało bowiem podówczas od zupełnie innych warunków, aniżeli dobre sprawowanie niższych urzędów lub wogóle od rzeczywistych zasług. Zresztą Boreyko, który przed r. 1778 posiadał, jak świadczy Boniecki, tylko tytularne godności, podczaszego, względnie stolnika, nie sprawował w tym czasie z tego tytułu żadnych czynności urzędowych.

Wskażę jeszcze na kilka drobnych pomyłek: Na str. 302, gdzie mowa o „wojewodzie zbaraskim“, ma być Zbaraski (wojewoda bracławski). Dalej na str. 317 błąd druku „podrzęczy“ zamiast „podrzędczy“. Zaś na str. 354 ma być: probostwo w Lekowie (jedno z najstarszych w diecezji płockiej), a nie w Łękowie.

Przy podawaniu źródeł, na jakich opracowania się opierają, należałoby unikać, o ile możności, powoływania się wyłącznie na informacje rodzinne, jak się to wydarzyło w kilku wypadkach; w jedym z nich, jako jedyne źródło podano: „Informacje żony“. Niemal zawsze znajdą się inne źródła, a informacje rodziny powinny z reguły służyć tylko jako uzupełnienia.

Wspomniany zeszyt Pol. Słownika Biogr. zawiera stokilkadziesiąt obszerniejszych lub krótszych życiorysów, z reguły bardzo starannie opracowanych przez fachowe siły, często-kroć pierwszorzędne. Pomimo, nielicznych zresztą, usterek — za najważniejsze uważam wywody przy życiorysie biskupa Borzobohatego Krasieńskiego — zeszyt ten stoi na dotychczasowym wysokim poziomie naukowym tego nader pożytecznego wydawnictwa.

———oo———

my w legendach belgijskich i niemieckich. **Cuperus**, autor żywota tej świętej, pisze, że Liberata ze Seguntum i belgijska różnią się od siebie. U Hiszpanów i Portugalczyków nie wiadomo o brodzie Wilgefortis i można przypuścić, że Niemcy przez omyłkę czczą Liberatę zamiast św. Pauli Brodatej (Abulensis), której święto przypada 20 lutego.

Na temat męczennicy Wilgefortis istnieje sporo legend; występuje w nich z zarostem. I tak: Opowiadanie popularne w Szwajcarji podaje, że broda urosła na prośbę **Kümmerniss** (Liberata), gdyż ta pobożna panna chciała służyć Bogu jako pielgrzym; według legendy zaś popularnej w Niemczech uprosiła sobie **Gehilfen** (Liberata) zarost na podbródku celem oddalenia od siebie starających się o jej rękę. I ta wersja jest najbardziej rozpowszechniana w świecie.

Według podania iberyjskiego umęczono Liberatę za to, że nie chciała poślubić króla Sycylji. Ukrzyżowano ją na rozkaz ojca, króla Portugalji. Podanie to zanotowano w rękopisie z r. 1466. Stało się ono podstawą do wciągnięcia Wilgefortis do martyrologium (1586 r.) Pomimo wzmianki w spisie męczenników, Kościół tylko tolerował cześć Liberaty.

Legenda pozostająca w związku z obrazem krakowskim przypomina opowiadanie popularne w Anglji... Pewien grajek popadł w podejrzenie, jakoby skradł pantofelek kosztowny ze stopy świętej postaci na krzyżu. Gdy go za to miano pozbawić życia, uprosił sobie, aby mu pozwolono zagrać przed świętą. Podczas gdy rzekomy złodziej grał, spadł ze stopy męczenniczki **drugi pantofelek** i to zadecydowało o niewinności grajka. Pruszcz, pisząc o grajku, dodaje, że „trzewik muzykantowi odebrano i nałożono na stopę, ale posąg na potwierdzenie darowizny znowu go zrzucił“.

Liberata doznawała czci jako święta szczególnie w Belgji, Holandji, Hiszpanji i w Anglji. W „Encheiridion praeclarae Ecclesiae Salisburiensis“ (Paryż, u Hermana Harduina 1533 r.) znajduje się w litanji do WW. Świętych inwokacja do Wilgeforty i dość długa antyfona, zaczynająca się od słów: „Witaj św. Wilgeforto, służebnico Chrystusa...“; a wierszem opisano jej męczeństwo i okrucieństwo ojca, nie brak nawet wzmianki o brodzie („crevit barba facie“).

Taka to historja wije się dokała jednego, mało znanego, a bardzo cennego, obrazu w kościele Najśw. Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie.

Rozrywki umysłowe Nr. 17.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Trzeci Konkurs Zadaniowy

(Dalszy ciąg)

ZADANIE 6. — REBUS WIROWY.

M. Zawadzki — Kraków.



ZADANIE 7.

SZARADA — JUŻ CZAS.

„Kasta“ — Czł. Kl. Szar.

Dziewiąte-pięć-dwa-siódme wszystkich serc
spełnione:
o **ósme-pierwsze** plony nawet wzdychać trudno.
Tuzin-dziesiąto podje Przednówek, bo chudnąć
mu więcej nie pozwoli przodownica z „plonem“.

Czwór-dwa-trzecia o kwas się do chleba
naprasza.
(**Jedenaste-czternaste-piąte** świeże — blisko.)
Dzieci **czwór-jedenaście czternaście** w uścisku
swarzą się, co jest **tuzin-pierwsze**: mąka?
kasza?

Czas wielki. Szkoda ziarna; **osiem-dziewięć**
zboże
miejscami, jak **sześć-ósmy-szósty** ciężko ranny,
dziesięć zbity **trzynaste-siedm-ósme** nawałnic,
wachlujące dżdżystemi frendzlami przestworza

Jedenaście-czternaście-pięć złoty Urodzaj,
wzywa: „**Dziewięć-trzynasto**. Chłopcy, do
roboty“.
Bo za chwilę cepami gradowemi słoty
mogą zemleć tak bliskie nadzieje powodzeń.

ZADANIE 8.

ABECADŁO — SZARADY (d. c.)

„Dziadek z Bakszty“ — Czł. Kl. Szar.

11.

Wspak druga i pierwsza zimowa skończona.
Czwór łono natury spieszy młody, stary:
dziecko, uczeń, student, ówdzie mąż i żona, —
gwar, śmiech, słychać śpiewy przy dźwiękach
gitary.

Wspak drugi i trzeci wzrok miejskiej młodzieży,
wypatrując jagód, myszkuje po lesie.
Wtem głos: „**Raz-trzy-czwarta**, kto prędzej
dobieży,
kto pierwszy ją zerwie i dla mnie przyniesie?“

Na ten apel **Całej** chłopcy niczem z procy
rzucają się w stronę, gdzie krzak się
czerwieni...
Wesoła zabawa trwa do późnej nocy.
O! nikt tu nie czeka nadejścia jesieni...

12.

Na tle różnic powstają zwykle
drugie-czwarte. *)
Kultywują je różne jednostki uparte:
czwór-trzeciego nie znosi kleryk, a pop księdza,
bogatych i biedaków nienawiści jędza

dzieli, **trój-pierwszy-trzeci** zdrowemu zazdrości,
każdy w **trój-pierwszym** grzęźnie, miast
szukać miłości.
Dwa! Kiedyż zapanuje jedna myśl na świecie,
która wszelkie odiosa jak miotłą wymiecie?...

ZADANIE 9. — LOGOGRYF.

T. Sobecki — Poznań.

Litery początkowe i końcowe 13-tu wyrazów, czytane z góry nadół, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy 49 sylab tych wyrazów, które są zaczerpnięte ze słowników M. Arcta.

Znaczenie wyrazów: 1. forma rządu, 2. ozdoby, bramowanie (wspak), 3. tytuł dzieła Boccacia, 4. taniec hiszpański, 5. obrońca czci obrazów świętych, 6. rajski, nieziemski, 7. narkotyk (wspak), 8. wodotrysk oświetlony, 9. deszczomierz, 10. skorupiak jadalny, 11. uzdrowisko polskie, 12. przytułek, schronisko, 13. realni, prawdziwi.

Sylaby: A, bry, chro, cja, czy, de, do, do, dul, em; gu; i; ka; ka, ko, kra, kre, la, lan, łos, łek, me, metr, mo, mo, ne, no, pa, pi; pin; rej; ron; rze; ska, ski, sta, ści, te, te, ton, tru, tu, ty, ty ,u, u, wi, więc, za.

*) nominativus pluralis od „odium“ po spolszczeniu.

ZADANIE 10. — SZARADA

„John Ly“ — Czł. Kl. Szar.

Trzy dnie prawdy klarownej i czystej
nie osiędą **drugie-czwarte** mętów.
Raz-drugiemu racji oczywistej
braknie, taki chwyta się wykrętów.

Tam, gdzie w duszy **raz-trzy** szczerość, wiara,
gdzie z czarnego chce się zrobić białe:
tam się mówca z frazesami para,
tam na ustach same płytkie... **całe.**

ZADANIE 11. — SZARADA AKTUALNA.

p. „Kaście“ ofiaruje „Opal“ — czł. Kl. Szar.

U **czwór-trój-ósmych** chętnie zamawiamy,
to i **sześć-siódme**, stosownie do tego,
ile pieniędzy w portfelu dziś mamy,
by niedoboru uniknąć przykrego.

Kieszeń — problemem prawie dla każdego,
skąd brać, gdy nikt już w portfelu nic nie ma?
Niech Bóg nas chroni od dalszego złego...
Smutna to prawda, mrożąca jak zima.

Stan jeden tylko, choć ciągle narzeka,
może kupować: żyjący na roli,
gdy **pięć-trzy** dobry u takiego człeka,
lub z **raz-wtórego** ma złota dowoli.

Całość — widokiem wspaniałym dla oka;
patrząc nań, każdy z radości aż cmoka.

— — — — — — — — —

Za „orzech“, który nam „Kasta“ gryźć każe
ten mój „orzeszek“ posyłam Mu w darze.

Termin rozwiązania powyższych zadań, jak i początkowych z niniejszego konkursu, upływa dn. 1 września r. b. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji dla Działu R. U., przyczem ważna jest data stempla pocztowego. Stali prenumeratorzy „Głosu Narodu“ oraz abonenci niedzielnych dodatków, którzy na ręce kierowniczki działu nadesłali deklarację na stałą wysyłkę dodatków, zwolnieni są od nadsyłania odnośnych kuponów. Pozostali czytelnicy, chcąc brać udział w ubieganiu się o nagrody, muszą nadesłać kupony ze wszystkich numerów. Rozwiązania można dla oszczędności porta nadsyłać z całego konkursu razem.

W poprzednim numerze (Nr. 16) t. j. początkowym III Konkursu zapomnieliśmy podać, że za rozwiązanie 20 zadań z III Konkursu Redakcja przeznacza, jak zwykle, 3 nagrody: **pierwsza nagroda** za bezbłędne rozwiązanie wszystkich zadań, **druga nagroda** za rozwiązanie kilku zadań i **trzecia nagroda** pocieszenia. Kierowniczka przeznacza **nagrodę autorską** dla tego z autorów, który otrzyma największą ilość głosów od rozwiązujących. A zatem prosimy o podawanie swych głosów.

KUPON NR. 17.
ważny do dnia 1-go IX b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd spraw religijnych.

Pisaliśmy niedawno w tej rubryce o skomplikowanej sytuacji wyznaniowej w zdobytej przez Włochy Abisynji. W szczególności zwróciliśmy uwagę na stosunek włoskich władz kolonjalnych do wyznania monofizyckiego (koptyjskiego)... Ale cóż z katolicyzmem?

Szereg ciekawych w tym względzie informacyj przynosi z Watykanu wiedeńska „Reichspost".

KATOLICYZM W ABISYNJI. — A więc dowiadujemy się, że z zarządzenia Ojca św. przy Kongregacji „Propagandy" została powołana do życia osobna komisja kardynalska, której powierzono zbadanie możliwości katolizacji Abisynji. Jej prace są już na ukończeniu, a mają się streszczać w paru punktach: pracę misyjną w tym kraju mają podjąć włoscy Salezjanie, Kapucyni i t. p. zgromadzenia misyjne, — kraj ma być podzielony na 12 prowincyj misyjnych z wikarjuszami apostolskimi na czele, — praca misyjna rozpocznie się bezpośrednio po okresie deszczów, a więc wczesną jesienią... Nie mniej jednak do rozstrzygnięcia jeszcze pozostaje szereg spraw, których załatwienie wymaga współdziałania Kościoła z włoskiemi władzami politycznemi. Należy tu sprawa ważności traktatów lateraneńskich w r. 1929. w Abisynji i kwestja nabożeństw z okazji wydarzeń publicznej natury w tym kraju. Na razie pomyślnie układa się stosunek władz kościelnych do politycznych w tych sprawach. Rząd włoski jednak kładzie nacisk na żądanie, by misjonarze byli wyłącznie włoskiej narodowości. A w tej chwili w Abisynji w katolickich misjach pracują Niemcy i Francuzi... Co z nimi zrobić?

UNJA Z MONOFIZYTAMI. — Bardzo sensacyjnie brzmią doniesienia „Reichspost" o rozważanych podobno w Watykanie projektach „unji" z wyznaniem monofizyckiem. Chodzi o to, czy członkowie tej starej sekty gotowi są do przyjęcia katolickiego dogmatu... Gdyby tak było, to by im nic nie stało na przeszkodzie w złączeniu się z Kościołem katolickim, przy zagwarantowaniu im odrębnego obrządku, którego się dotąd trzymają. Sprawą tej unji — zapewnia „Reichspost" — zajmuje się osobiście Ojciec św., a bada ją osobna komisja kardynalska... Wreszcie, podkreślić należy, że realizacje planów Stolica Apostolska chce przeprowadzić wyłącznie przy pomocy własnych finansowych środków, nie uciekając się o pomoc do skarbu państwa włoskiego. W tym celu projektowane jest urządzenie we Włoszech specjalnego „dnia" poświęconego zbiórce pieniędzy na misje w Abisynji.

VOLTAIRE SPEKULUJE... — Prasa niemiecka przynosi ciekawą wiadomość zaczerpniętą z archiwum aktów sądowych w Berlinie. Dotyczy ona Voltaire'a i tego cynika stawia w świetle bardzo... interesującem. Oto bowiem, co wyczytano w aktach!

W r. 1750 dowiedział się Voltaire przy stole (!) Fryderyka II zwanego przez Niemców „Wielkim", że wkrótce wyjdzie dekret, który pruskim poddanym zakaże handlu obligacjami pożyczki państwowej Saksonji. Nie było czasu do stracenia... Pan Voltaire znalazł sobie Abrahama Herschela, oczywiście żyda, i d. 24. XI. 1750 r. wręczył mu ten biedny poeta 10 tys. talarów na zakupno obligacyj w Saksonji. Zapowiadał się piękny interes. Obligacje można było w Saksonji dostać po kursie 60 proc., przewieźć do Prus, gdzie na mocy pokoju drezdeńskiego z r. 1745 winny były być przez Saksonję wykupione „al pari". Interes więc był „święty".

„ODBRONZOWAĆ" VOLTAIRE'A... — Aliści wspólnicy pokłócili się. Voltaire zaskarżył p. Abrahama. Sprawa oparła się aż o króla, który ją oddał do rozstrzygnięcia samemu kanclerzowi, von Cocceji. Na życzenie p. Voltaire'a nałożono areszt domowy na p. Abrahama. Nie koniec na tem... Herschel dostał się nawet do więzienia, z którego wyszedł dopiero po wyroku sądowym i uiszczeniu należności na rzecz Voltaire'a. Na podstawie wyroku z 18. II. 1751 Herschel musiał wypłacić Voltaire'owi owe 10 tys. talarów i jeszcze 1.200 talarów procentu. Voltaire pieniądze wziął i bardzo niechętnie wspominał całą tę historję.

O tym procesie — pisze „Germania" — Fryderyk II powiedział: „Jest to proces łajdaka, który chce oszukać spekulanta".

W pewnych kołach — także i w Polsce — Voltaire cieszy się pewną sławą. Mimo swoich konszachtów z takiemi osobistościami, jak Katarzyna II lub Fryderyk II... Jest w modzie „odbronzowywanie" wielkości. Sądzimy, że materjałów do „odbronzowania" Voltaire'a jest aż za dużo. A przytoczony wyżej szczegół, dowodzący, że „wielki wolnomyśliciel" nie gardził spekulacją papierami wartościowemi, że się dla tej spekulacji wiązał z podejrzanemi figurami żydowskiemi — mógłby dopełnić miary w tym względzie.

Lemaitre „odbronzowił" przed laty 30 Jana Jakóba... Kto się zdobędzie na „odbronzowienie" Voltaire'a? **Pejot.**



Żydowscy „znawcy" polskiej młodzieży.

Żydzi w „Naszym Przeglądzie" w art. „Czy znamy młodzież" stwierdzają, że starsze pokolenie polskie wcale młodzieży nie zna, lub zna ją tylko bardzo powierzchownie na podstawie kłamliwych pozorów, i że wogóle w całej prasie polskiej stwarza się w sprawie młodzieży jakiś odrębny złudny świat papierowy, nie mający nic wspólnego ze światem rzeczywistym.

Z tego wynikałoby, że starsze pokolenie żydowskie reprezentowane przez „Nasz Przegląd" lepiej się w tej sprawie orjentuje, a tylko Polacy nie rozumieją swojej młodzieży, natomiast żydzi wiedzą „co w trawie piszczy" i przeniknęli do głębi treść duchową młodego pokolenia Polski. I „Nasz Przegląd" odpowiada na pytania: „Czem się interesuje młodzież? Jakie panują u niej poglądy i nastroje polityczne? Jaki jest stosunek do żydów? Jak wygląda osławiona bogobojność młodzieży polskiej?".

Zwłaszcza to ostatnie pytanie niepokoi żydowskiego publicystę. A odpowiedzi, jakie na to pytanie daje „Nasz Przegląd" brzmią wprost jak prowokacja. Oto w jego opinji młodzież polska jest zdeprawowana moralnie: „niema uczenicy, któraby nie wiedziała o świadomem macierzyństwie... Utwory pornograficzne są ulubioną lekturą sztubaków". A potem szyderstwo: „To wszystko mało się godzi z cnotą propagowaną przez klerykałów".

Należy tu dodać, że „Nasz Przegląd", chcąc uniknąć odpowiedzialności prawnej, stosuje pewien system. Zamiast „katolik" używa wyrazów „klerykał", „klerykalizm".

Dalej w tym samym artykule znajdujemy wprost niesłychaną obrazę młodzieży katolickiej w Polsce: „Jest niepodobieństwem — pisze „Nasz Przegląd", — by uczeń Polak był szczerym klerykałem" (czytaj: katolikiem). I dodaje: „To, co wydaje nam się manifestacją uczuć religijnych, jest obłudą".

A więc te 20 tysięcy młodzieży akademickiej, manifestującej swe przekonania religijne na Jasnej Górze, to według „Naszego Przeglądu" byłaby obłuda (!). Nieszczęściem żydów, ich przekleństwem są wybryki ich własnego charakteru: nie umieją zachować umiaru, cechuje ich często skłonność do prowokacji i czelność. Chcą, aby rozważać objektywnie i lojalnie problem współżycia z nimi, a gdy się tak czyni, znienacka uderzają brutalnie, z histerycznym okrzykiem: „My tylko wiemy, co się tai w duszy młodych Polaków! To wszystko obłudnicy, degeneraci!"

I postępując w ten sposób, żydzi chcą, aby ich traktować jako równouprawnionych współobywateli. Żądają dla siebie tolerancji, gdy jej dla innych nie mają. Gdy czytamy takie prowokacyjne ataki żydów, skierowane przeciw polskiej młodzieży katolickiej, zadajemy sobie mimowoli pytanie: skąd ta nienawiść. I dochodzimy do wniosku, że źródła tej nienawiści należy szukać w tym niezaprzeczonym fakcie, że żydzi prawie opanowali nasze życie gospodarcze i próbują też „wziąć w pacht" nasze życie kulturalne, umysłowe, ale na przeszkodzie staje im młode pokolenie Polski. Zwłaszcza wolne zawody, do których wchodzi młodzież po ukończeniu studjów, są solą w oku żydów. Próbują oni i te zawody opanować. W r. 1931 na terenie całej Polski praktykowało 8.864 lekarzy, w tem żydów 3.125. W adwokaturze w r. 1932 w Warszawie było adwokatów żydów 33 proc. a aplikantów 49 proc. W mieście Lwowie adwokatów chrześcijan było zaledwie 20 proc., zaś w pozostałym obszarze Małopolski Wschodniej już tylko 5 proc.

Cyfry te nie wymagają komentarzy, mówią same za siebie. Nic więc dziwnego, że ucząca się młodzież z troską patrzy w przyszłość, obserwując żydów odbierających jej chleb. Żydzi nienawidzą tę młodzież i rzucają sugestje, że jest zdemoralizowana, obłudna. Ale ta metoda przyniesie żydom rozczarowanie; rzucając oszczerstwa na polską młodzież, propagując podobne artykuły, jak ten z „Naszego Przeglądu", żydzi sami wytwarzają przepaść między sobą a społeczeństwem polskim.

Ks. Biskup Przeździecki o Zjeździe Unijnym.

W tych dniach powrócił ze Zjazdu Unijnego na Welehradzie Ks. Biskup Dr. Przeździecki. Korzystając z zatrzymania się Jego Ekscelencji w stolicy, współpracownik KAP zwrócił się z prośbą o wrażenia z konferencji unijnej.

Od czasów bardzo dawnych — mówił Ks. Biskup — biorę stałe udział w zjazdach unijnych na Welehradzie, z radością obserwując wzrost znaczenia tych zjazdów dla sprawy zjednoczenia Kościołów.

Ostatni zjazd unijny miał charakter wybitnie naukowy, cechowała go bezwzględna szczerość. Tylko prawda może zwyciężyć. Wszystkich uczestników, zarówno katolików jak i prawosławnych, łączyła miłość dla prawdy, co się zaznaczyło zarówno w referatach, jak i w ożywionej dyskusji.

Idea unijna zagranicą, jak zauważyłem, zyskuje coraz większe zainteresowanie, i to nie tylko w kołach duchownych. Słyszałem na zjeździe przemawiających pewnego ziemianina i kobietę-profesora. Byłem mile zdumiony znajomością u nich sprawy unijnej. Nie tylko wśród narodów słowiańskich wzrasta zainteresowanie zagadnieniami unijnymi. Obecność na zjeździe welehradzkim przedstawicieli Włoch, Francji Niemiec i innych narodowości, znajomość u tych delegatów języków słowiańskich, świadczy wymownie, że sprawą unijną poważnie zajmują się społeczeństwa katolickie. Obecność na Welehradzie biskupa prawosławnego Leoncjusza i prof. uniwersytetu w Bernie dr. Wilińskiego oraz ich żywy udział w pracach unijnych stały się znowu jednym krokiem naprzód w zbliżeniu Kościołów.

Z rezolucyj przyjętych na zjeździe welehradzkim widać, że Welehrad zwraca większą uwagę na stronę naukową unji, gdy tymczasem konferencja Pińska ujmuje ją bardziej ze stanowiska praktycznego, duszpasterskiego, co odpowiada więcej naszym warunkom polskim. Mam wrażenie, że sprawa unijna wywoła jeszcze większe zrozumienie wśród społeczeństw w związku z 500-letnią rocznicą unji we Florencji w roku 1439, do której już rozpoczęto przygotowania.

Wyjechałem z Welehradu szczęśliwy i podniesiony na duchu, że praca w kierunku zjednoczenia Kościołów rozwija się stale i pomyślnie, że nic ją nie łączy z polityką doczesną, że wszyscy uczestnicy zjazdu welehradzkiego byli przejęci ideą „ut omnes unum sint". Mojem najwyższem pragnieniem jest, aby w dziele Unji i Polska nie dała się wyprzedzić, aby dążenie do zjednoczenia Kościołów znalazło i u nas potrzebne zrozumienie i współdziałanie.

Z obcej niwy.

Kościół a ogień ducha.

Z końcem czerwca b. r. odbyło się przyjęcie znanego powieściopisarza, Duhamela, do „Akademji Francuskiej". Zgodnie ze starym „ceremonjałem" nowy „nieśmiertelny" wygłosił mowę, w której zobrazował twórczość powojenną Francji. Odpowiedział mu inny powieściopisarz, H. Bordeaux... Prasa francuska wytknęła mu ustęp poświęcony „prowincji" francuskiej. „Prowincjaliści" poczuli się dotknięci uwagą p. Bordeaux o „nieciekawej" prowincji. To coś podobnego do naszego sporu między „warszawistami" a prowincją. Dla nas jednak ciekawszym jest inny ustęp mowy p. Bordeaux. Francuski powieściopisarz dotknął w nim sprawy religji i Kościoła, a to omawiając twórczość Barrèsa i René Bazin'a...

W sposób bardzo delikatny, ale równocześnie dość dobitny, uwypuklił różnicę w stosunku tych pisarzy do Kościoła, a to na przykładzie ich poglądów na rolę budynku kościelnego. Poza tem, kończąc, zaznaczył — również delikatnie — różnicę zachodzącą między duchowem życiem tak katolickiego pisarza, jak R. Bazin, a liberalnego, jak nowy „nieśmiertelny", Duhamel.

Nawiązując do głośnej w swoim czasie akcji Barrèsa na rzecz ochrony zaniedbanych we Francji kościołów, Bordeaux mówił:

„Opiewał (Barrès) nasze wioski, lecz cóż nad niemi panuje? Renan w swoim szkicu powieściowym „Patrice" mówił: „Jest wiele widoków, które całą swoją piękność mają od dzwonicy panującej nad okolicą... Trzeba konserwować kościół, chociażby ze względu na krajobraz, i dlatego jeszcze, że bez kościoła widok byłby zbyt prosty i wulgarny".

Barrès w swojej „Grande pitie des eglises de France" — przekroczył te troski estetyczne. „Kościół — pisał — na tle krajobrazu, udoskonala jakość powietrza, którem oddycham. Co jest najbardziej żywotnem i najszlachetniejszem w narodzie francuskim i u mnie, umacnia się przez atmosferę katolicką. Każdy z nas znajduje w kościele maksimum swego duchowego przeżycia. Bronię kościołów w imię życia duchowego każdego z nas"...

Renan wyszedł z kościoła, Barrès wszedł do niego, lecz pozostał stojąc. René Bazin zaś ukląkł w Domu Pana. Znalazł tam to, czego szukał"...

„...Chcę z całej jego (René Bazin'a) twórczości przypomnieć książkę, która mu była drogą, choć nie pochodziła od niego, jakkolwiek była po jego linji i z jego krwi... Elżbieta Perrin, jego przedwcześnie zmarła córka, w biografji „Pauliny Jaricot", która stworzyła dzieło „Rozkrzewiania Wiary", pokazuje nam tę biedną kobietę przy końcu życia, jak wśród zimy, przy ostrym mrozie, odwiedza świętego proboszcza z Ars, który ją znał i wysoko cenił. Na plebanji — zimno, niema ognia. Stary proboszcz wyszukuje drzewo; jest wilgotne, nie chce się palić. Sam bowiem nigdy nie pali w mieszkaniu. „Niech ksiądz da spokój temu drzewu, mówi Paulina. I ja zwyczajnie nie palę u siebie. Po inny ogień tu przyszłam". I ogarnia ją ten „inny" ogień. Proboszcz z Ars rozwiewa jej niepokoje duchowe.

Tym „innym" ogniem — kończy Bordeaux zwrócony do Duhamela — płoną pańskie wszystkie dzieła... Pan wierzy, że ten ogień rodzi się z miłości ludzi. Chrystus jednak przyjął postać człowieka. Ci, którzy Go spotykali, nie zawsze mogli wiedzieć, że spotykają Boga, a mimo to szli za Nim. Cierpienia fizyczne bowiem i moralne potrzebują leczenia, a te ostatnie nie mogą być uleczone, jak tylko przez Wiarę.

Ogień Boski, ogień ludzki; trzeba, by jego płomień nigdy nie gasł..."